

Szkółka



niedzielnia

Modł się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela siedemnasta po Zielonych świątkach, dnia 7. Września 1845.

Religia.

Żywot Świętego Idziego, Opata.

Stary Klemens wracając z Modrza z odpustu, wstąpił do Stanisława i Agaty, którym przed dwunastu laty trzymał był do Chrztu syna Idziego. Przyjęli go mile, bo już go dawno nie byli widzieli, i on też radował się z tego, zwłaszcza, że jego krześniak pięknie wyrastał, i że mu rodzice najlepsze dawali świadectwa. „Jest skromny,“ mówili, „posłuszny, pracowity, pobożny i bardzo się dobrze uczy; dla tego też na popisie rok rocznie od naszego Dobrodzieja dostanie w nagrodę książkę. Pokaż jeno krzasnemu.“ Chłopczyk pobiegł do skrzyńeczki, powybierał swoje nagrody i pokazywał Starcowi. Rozrzewnił się pocziwy Klemens, i ze łzą woku, ściskając go, rzekł: „cieszy mnie to, moje dziecko, że rościesz na chwałę Bogu, na pociechę Rodzicom i Ojczyźnie! nie żał mi, żem o dwie mile zboczył z drogi, bom się sownie uradował z tego, co o tobie słyszę. Niechaj cię Bóg dobrotliwy utwierdza w dobrém za przyczyną Matki Najświętszej i Twego Patrona.

„Ale! wiesz też ty mój Idku! kto to był twój Patron?“ — „Nie, krzasny,“ odpowie-

dział z nieśmiałością chłopiec, „ja o Nim jeszcze nic nie słyszałem.“ — „A więc posłuchaj, to ci opowiem,“ rzekł Klemens, i tak dalej mówić zaczął:

„Twój Patron, Święty Idzi, był rodem Ateńczyk, (*) i jego rodzice byli ludzie znakomici. Wielki on po nich odziedziczył majątek. Przekonawszy się razu jednego, że pieniądze i dostatki nie czynią człowieka prawdziwie szczęśliwym, rozdał wszystko na ubogich, a sam opuściwszy rodzinne miasto, udał się aż do południowej Francyi, ażeby od nikogo nie znany, w ukryciu prowadził żywot w Jezusie Chrystusie. Najprzód zamieszkiwał pustynią przy ujściu Rodanu; ztąd poszedł nad brzegi Gardony, nareszcie osiadł w lasach w dyecezyi nemauzeńskiej. W tém to miejscu prowadził najostrzejsze życie. Woda i ziola były jego codziennym pokarmem, a modlitwy i rozmyślenia zatrudnieniem. Później przybywała do jego jaskini lania i przez czas niejaki mlekiem go swoim karmiła. To też było przyczyną jego odkrycia; bo gdy Flawiusz, król Gotów, polował w owych lasach i ścigał lania, ona schroniła się do jaskini Idziego, a ten ze

(*) Ateny, sławne w starożytności miasto Grecyi.

swymi ludźmi za nią przybywszy, znalazł pustelnika. Odtąd ludzie tłumami gromadzić się zaczęli, bo Św. Idzi potężny m był w słowach i uczynkach.

„Sława twego Patrona, której On z wielkiej pokory przedewszystkiem unikał, doszła aż do Króla francuzkiego. Polubił On sobie Idziego, i namawiał go, aby opuścić pustynię, a żyjąc na świecie, budował ludzi swoim żywotem. Wzbraniał się święty, ale pozwolił na przyjmowanie uczniów, i tym sposobem założył klasztor, w którym zaprowadził sposób życia, jaki Św. Benedykt swoim zwolennikom przepisał. Wokoło tego klasztoru z czasem pobudowali sobie inni ludzie domy, i tak powstało miasto Sę Gil, to jest: Święty Idzi; (Idzi bowiem u Francuzów znany jest powszechnie pod imieniem Gil, a Sę znaczy święty.) Kiedy i gdzie umarł Św. Idzi, o tem nie ma pewności. Relikwie Jego przechowywano w owym klasztorze, później przeniesiono je do kościoła Św. Sernina do Tuluzy. Otóż mój chłopyszku naśladowuj pokorę twego Patrona w całym twoim życiu. Nie ubiegaj się o pochwałę ludzi, ale o pochwałę sumienia, to jest: nie czyni dobrze, aby cię ludzie chwalili, ale czyni dobrze, abys się Panu Bogu podobał. Kto tylko dla oka ludzkiego jest dobry, ten już odniósł swoją zapłatę. Nie bądź wielomowny, bo najlepszym stróżem cnoty jest milczenie; a kto wiele mówi, to nareszcie i źle mówi. Dziel się kawałkiem chleba z bliźnim, który go nie ma, bo co uczynisz jednemu z biednych, to tak w niebie uważają, jak gdybyś to samemu uczynił Jezusowi.“ — Skończył Klemens, a pobłogosławiwszy swego krześniaka i pożegnawszy się z kumotrami, spieszył do swój siedziby.

Rozmaitości.

G a z e t y.

(Dalszy ciąg.)

„Kładziemy tu obowiązki w Wielko Polsce (z Uwag nad polepszeniem stanu włościan, Bydgoszcz r. 1814.) i to za ostatnich czasów Rzeczypospolitej. Kmieć utrzymywał dwóch parobków, jedną dziewczkę lub średniaka, cztery pary wołów i cztery konie; codziennie dwa jego pługi po pańskim polu i jeden czeladnik na zaciągu pracował. Do tego przyrzucano daniny czynszowe z kur, kapłonów, gęsi, jaj, masła, orzechów; a robocizny, przedzenie lnu, wybieranie warzyw i t. d. Półrolnik mający połowę roli, pół też tylko wypełniał obowiązków; ten, co czwartą część, zwał się chałupnik, lub zagrodnik; a mający tylko ogród i pomieszkanie, komornik. Przestrzeń chłopskiej roli podług rodzaju ziemi i okolicy różną była, zwykle jednak w każdym z trzech pół kmieć wysiewał dwadzieścia korcy (warszawskich).

„Teraz powiedzieć trzeba, lubo to na szczęście do historyi już należy, jakie swawola i chciwość zysku przepisała obowiązki i jakim sposobem wyciskała je z chłopa, kiedy jęczał już w ostatniej toni. Robocizną, którą w różnych okolicach zwano zaciągami, byli chłopi powszechnie przeciążeni. Był we wielu miejscach zwyczaj, że na posługę do kuchni dworskiej, jakby w wojsku na ordynans, codziennie musieli gospodarze z kolej posyłać dwie dziewczki i jednego parobka. Noszenie wody, chędożenie kominów i t. d., było ciężarem gminy. Niezostawiono chłopu pokoju w święta, ale podczas tych dni obowiązani byli do roznoszenia listów, wożenia z miasta mięsa i t. d., co się zwało drogami niedzielniemi. Sianie lnu, jego pelenie, suszenie, tarcie i t. d., odbywało się przez

chłopów oprócz zaciągu. Najszkodliwsze było to dla chłopów, że jego żona dostawała len do domu, z którego czasem przedzę, a czasem zrobione i bielone płótno obowiązana była oddawać. Tym sposobem niemając czasu do zatrudnień domowych, musiała dzieciinne, mężowskie i swoje suknie zostawiać z dziurami brudne i wnijsę narzeczcie w przyzwyczajenie i nałóg nieochędnostwa. Chłop pozbawiony własności, siedział w pańskiej chałupie, w pańskiej roli, miał pańskie konie, wołu i krowę. To wszystko było nie jego, więc ze wszystkim obchodził się jak nie ze swoim; dla tego dom walił mu się na głowę, rola przerastała chwastem, konie w zimie były tylko szkieletami, a bydło musiano dźwigać. Z tego stósunku wynikła nędza. Na przedeźniwku głód trapił całe okolice; chłopci zaczęli jadać jarmuż z lebiody, młodych pokrzyw, puchnęli i umierali. Gdzie pan był zamożny, tam dla własnego interesu zapomagał ich ze swego śpichrza i utrzymywał przy życiu. Ale gdzie siedzieli bezbożni zastawnicy, dzierżawcy, podstarościowie, albo gdy właściciel jednej wioski źle się rządził, zboże wczesnie wyprzedził, tam chłopci padali z głodu. Stawały na zaciągach kości skóra tylko obciążnięte, a za niemi włódarki.

„Tak przyciśnięty chłop nie pracował z ochotą na swego pana; jego bydłę ledwo samo łąziło, jakże mogło co uciągnąć? Ztąd też zaciężna praca była tylko marnowaniem czasu, źródłem chłopskiej nędzy, szlacheckiego niedostatku, marnowaniem urodzajności w roli i pustoszeniem kraju.

„Chłop zostawiony w ucisku, nie widząc, aby nawet przez pracowitość mógł przyjść do jakiej swobody, niedbał prawie o nie. Ze tęgi napój ma tę własność, iż człowiek w jakies uniesienie fantastyczne wpro-

wadza, chciał więc chłop być choć na moment uczestnikiem przynajmniej urojonego szczęścia! Pił chciwie gorzałkę i przepijał wszystko. Tę gorzałkę przedawał mu Żyd, gotów dla grosza zysku wszystko poświęcić; pobudzał jeszcze chłopca do większego opilstwa. Ponieważ w Polsce każdy z mieszczan, kto przyniósł usługę krajowi, kto zrobił majątek, został szlachcicem, a chłop jak poddany nie mógł się wydobyć na mieszczanina, przeto miasta brały rzemieślników, kupców i zgoła cały zasilek z zagranicy, lub zaludniały się Żydami, i ztąd bardzo mało istotnie miast polskich.

„Po smutnych doświadczeniach zaczęto u nas poznawać, że trzeba wrócić do porządku. Już Jan Kazimierz król, lubo człowiek słabego charakteru i ztąd najnieśczęśliwszy z królów naszych, widział, ile złego wynika z ucisku najliczniejszej klasy ludu; wzruszało go to tém bardziej, że podczas ciężkiej wojny z Karólem Gustawem, królem szwedzkim, pomagali nieśczęśliwemu królowi bardziej chłopci niż szlachta; chciał więc dla chłopów u szlachty wyjednać nagrodę i urządził w tym celu roku 1636. uroczystość religijną we Lwowie. Nuncyusz papieżki odprawiał mszę, a król z przedniejszymi panami u obrazu Najświętszej Panny czynili głośno ślub, z którego następujące słowa główną treść stanowią:

„Wielka Boga - człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza, ciebie Patronką moją i moich państw Królową dziś uznaję. Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemienienia ludzi prostego stanu na królestwo zesłana od Twego Syna, sprawiedliwego Sędziego, plaga morowej zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat; przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkimi stanami po odzyskaniu pokoju, wszelkich użyję sposobów, aby od

nadużyć i ucisków lud mój wolny pozostał.“

„Podobną przysięgę wykonał oddzielnie Senat. Nic jednak z tego wszystkiego nie wyniknęło. Wsto dwadzieścia lat jeszcze potem napróżno odezwał się głos cnoty i ludzkości, mianowicie, gdy Sejm roku 1776. polecił Andrzejowi Zamojskiemu, aby ułożył projekt do prawa cywilnego. Wtym projekcie, ukończonym roku 1778., postrzegamy, że myślano przynajmniej ulżyć chłopu. Między różnemi postanowieniami powiedziano: „Ponieważ chłopstwo w grubej żyjąc ciemnocie, najmniejszej nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie i innych, tak, iż prawie każdy z nich zły Chrześcianin, bezobyczajny i mniej pilny gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie dłużej w tak ciemnej niezostawali prostocie; stanowimy przeto, ażeby w każdej parafii przy kościele była szkoła, gdzie synowie i córki wieśniaków od ś. Marcina aż do świąt Wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni, w czem Komissyi naszej edukacyjnej dalsze rozrządzenia uczynić pozwalamy.“

(Dokończenie nastąpi.)

Kuba i Grześ w Rawiczu.

Grześ: Kuba! pójdz, pójdziemy na tonowenabożeństwo. — Kuba: Gdzie? — G.: Ody tam! — K.: Ja tam nie pójde, bom Katolik. — G.: Dyć i oni Katolikami się nazywają. — K.: Oni! oni! ale my ich nie nazywamy. Śliczni mi Katoolicy, co w nic katolickiego nie wierzą, nic katolickiego nie mają, tylko to kradzione nazwisko. — G.: Przecie Szymek powiedział, że okrutnie ładne słyszał u nich kazanie. — K.: Bodajś ty! Szymek się też zna na kazaniu jak koza na pieprzu. Powiadał o niem Krysztof, a choć Mimiec,

to mu się wcale nie podobało; „nie pouczają oni, tylko lżą was Katolików!“ tak mi powiadał. — G.: O gadasz, co to szkodzi, przecie nas nie oczarują; jam bardzo ciekawy, jak to tam u nich wygląda. — K.: Ja zaś nie; bo moja Storka, Panie świeć nad jej jej duszą, to mi często powtarzała, kiedym tak gdzie z niepotrzebnej ciekawości wyleciał: „chłopcze! chłopcze! ciekawość pierwszy stopień do piekła.“ Lepiejby oni siebie nawracali, a nie drugich, boć nie za cnoty wypędzono ich z naszego kościoła. Jaki kto smaki, myśli, że każdy taki, i oto hałas. Ja tam nie pójde. — G.: Dyć się nie gniewaj, ja tylko też tak mówiłem. Kiedy tak, to tam moja noga nie postanie.

Kto winniejszy?

A bodaj was jasne pioruny siarczyście trzaskały i z wołami; k'sobie! na! a bodajcie! — Stój! chłopcze; a co ty robisz? rzekł gospodarz do swego parobka Bartka, który obkładając kozicą bydło, kłął bez umiarkowania, niespostrzegłszy w gniewie nadchodzącego gospodarza. — A nu jakżeż tu miły gospodarzu i nie kłąć i nie bić, kiedy te psie juchy nie idą jak powinny, odezwał się Bartek. — Woły jak woły, mówił gospodarz; trzeba mieć wyrozumienie; robaćtwo tnie, nie dziwota, ogania się jak może bydlatko, a jako bezrozumne, nie wie, że nie idąc prosto, źle robi; ale ty Bartku! wiesz, że się kłąć nie godzi, ani katować bydłcia, a ty klniesz i katusjesz, któż tu przed Bogiem winniejszy? — Zamilkł parobek, a opłonawszy z gniewu, łagodnie się z wołmi obchodził i lepiej mu chodziły.